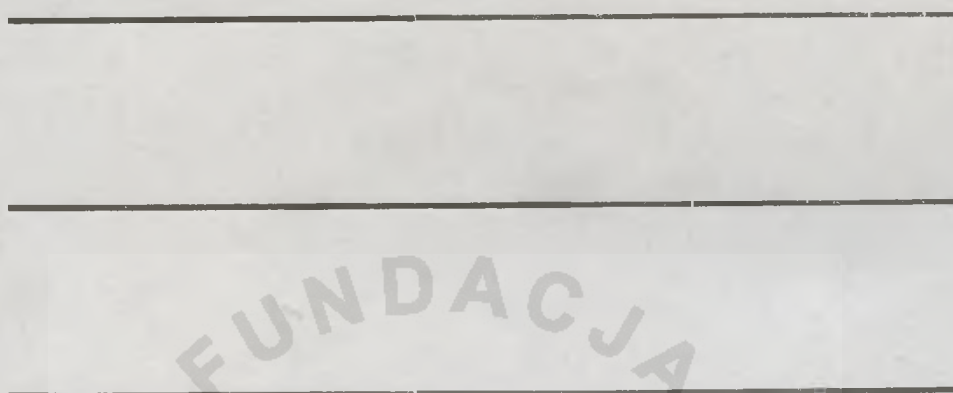


Generał Marii Wittek

K. Min '97



AK

WIN

† 1973

SOSNOWSKA Halina

ps. "MARIA"

580 / WSK

wypisów dokonano

++
SPIS ZAWARTOŚCI TECZKI — SOSNOWSKA Halina
ps. „Maria” „X” „Luna” „F-14”
J. 580 / WSK

I/1. Relacja —

I/2. Dokumenty (sensu ścisłym) dotyczące osoby relatora —

I/3. Inne materiały dokumentacyjne dotyczące osoby relatora —

II. Materiały uzupełniające relację ✓ K. 5-5.8.

III/1 — Materiały dotyczące rodziny relatora —

III/2 — Materiały dotyczące ogólnie okresu sprzed 1939 r. —

III/3 — Materiały dotyczące ogólnie okresu okupacji (1939-1945) —

III/4 — Materiały dotyczące ogólnie okresu po 1945 r. —

III/5 — inne... —

IV. Korespondencja —

V. Nazwiskowe karty informacyjne ✓ 3

VI. Fotografie ✓ 206- II/1; II/3; II/5; II/6

II Materiały uzupełniające relację

- "Nie martwić się o mnie", art. w "G. 4." z dn. 23.05.1997r.
M.sp. Original, K.3. s.1-5.
- J.W. Kserokopia, K.2, s.6-8.



Boż. Mykorena
23.05.1997

Jolana Sosnowska, per. "Maria" z AK, WIN

Boż

HISTORIA

Móziono
do niej:
"Królowo moja"
- to Kazimierz
Wierzyński;
"Delikatna
i subtelna
pani Sosnowska"
- to prokurator
Zarakowski;
"Ty k...."
- to oficer śledczy
AUCJA MACIEJOWSKA



NIE MARTWCIE SIĘ O MNIE

Czesław Miłosz, ściągnięty przez nią do Warszawy z rania wileńskiego, wspomina: "Wiele osób bało się jej. Była sercem motora całego radia. Ja byłem jej pupilem i miałem się jak pączek w masle, ale żyłowała mnie piekielnie. Przynajmniej, wysportowana, taka Junona. Była szalenie energiczna,

ziemnej; m.in. dwukrotnie przyznała jej Krzyż Walecznych, Krzyż AK. Najwięcej informacji o jej działalności powojennej w organizacji Wolności i Niezawisłość zawierają, niestety, szczegółowe zeznania płk. Wincentego Kwiczińskiego, pełniącego obowiązki Prezesa III Zarządu Głównego WIN.

wano już kilka osób z najbliższego kręgu. Coś tam zeznają, więc oficerowie śledczy wiedzą coraz więcej. Coraz częściej przesłuchanie zaczyna się od takich słów: "Wasze zeznania są kłamliwe. W prowadzacie śledztwo w błąd. Śledztwo żąda zaprzestania krytyki".

Dochoodzi do "frontacji. Halina

arowana, poważna, ale z ogromnym poczuciem humoru. Umiała wszystkim trzymać na dystans. Halina Sosnowska, osoba liberalna, reprezentowała «lewą» tradycję zwolenników Piłsudskiego. To, co się działo w Polsce w latach 30., było dla niej tragedią. Kategorycznie przeciwstawiała się naciskom administracji państwowej na radio.

Była to osoba niezwykła, wspaniała kobieta».

Nie znam nikogo

Nie udało mi się odszukać świadków jej działalności konspiracyjnej w czasie okupacji. Ale już same odznaczenia świadczą o działalności porucznik „Marii” w walce pod-

rami ranna nie była chyba przekonaną do idei „ujawniania” reprezentowanej przez niektórych dowódców AK i WiN. W swoich zeznaniach jest niezwykle wstrzemięźliwa. Oto fragment zapisu przesłuchania dokonanego przez oficera śledczego Stanisława Kamiewskiego 20 listopada 1946 r. w dzień po jej aresztowaniu.

– Od kiedy bierzecie udział w konspiracji?

– Żadnego udziału nie brałam i nie biorę.

– Kogo znacie z pracujących obecnie w konspiracji?

– Nie znam nikogo».

Śledztwo wlezie się dosyć ślamazarnie przez cały grudzień. Aresztowa-

Sosnowską rozpoznaje Maria W., potem kolejni oskarżeni lub świadkowie.

5 stycznia 1947 r. zostają aresztowani Wincenty Kwieciński i jego żona Stanisława Sędziak. Obydwaj idą w ślady I Zarządu WiN, a przede wszystkim pułkownika Jana Rzepeckiego, i „ujawniają”.

Po pierwszym przesłuchaniu Kwiecińskiego, które miało miejsce

7 stycznia, następuje całkowity zwrot w zeznaniach Sosnowskiej.

Zdaje sobie sprawę, że Urząd Bezpieczeństwa wie już wszystko. Przy-

znaje więc, że jako X, Łama i F-14 kierowała komórka o kryptonimie

„Stocznia”, ale konsekwentnie do ostatniego dnia śledztwa, a potem

stępowaniu i zachowaniu się Sosnowskiej. Zrozumiałem zakłamanie człowieka, który od szeregu lat związany był z ruchem morderców i obcych agentów”.

Bez skruchy

Pani Halina zeznaje na procesie: „Do organizacji WiN wstąpiłam w październiku ’45 roku. Nie tałam

mojego negatywnego stosunku do pewnych przejawów polskiej rzeczywistości powojennej. Nie widziałam w niej możliwości dla jaw-

nej opozycji, a tym samym usprawiedliwiałam potrzebę działania konspiracyjnego”.

Konsekwentnie przeciwstawia się zarzutowi szpiegostwa.

moceństwa. Tej roli nie spełniałam. I dlatego pracy nie rozumiałam jako »wywiad«.

Do końca procesu wyklada swoje racje. Skruchy nie okazuje. W rezultacie prokurator domaga się kary śmierci, czyli wyższej kary dla Haliny Sosnowskiej niż dla Prezesa WiN. Ostatecznie zarówno pani Halina, jak i jej szefowie Kwieciński i Sędziak, skazani zostają po uwzględnieniu amnestii na łączną karę dożywotniego więzienia.

Wieczorki artystyczne

Pierwsze wiadomości od pani Haliny z więzienia mokotowskiego są łaconiczne, pisane na kartkach pocztowych. „15 lutego 1948 r. Drodzy,

OBRAZ

•PSC- regulacja ostrości obrazu, •układ CRT- •opcja obrazu 16:9, •PIP- podgląd.

MENU

•cyfrowe, •interaktywne •wielojęzyczne

BLS

kineskop Black Line S

Sprawdź w sklepie, który telewizor posiada najwyższą klasę kineskop Black Line S z maską inwarową BLS to super kolor.

Trilux • leader • to jeszcze więcej za rozsądną cenę.

NICAM

cyfrowa jakość dźwięku stereo

Obecne działania telewizji koncentrują się na próbach emisji dźwięku w cyfrowym systemie. NICAM- to już jutro.

Pomyśl o tym. Mależymy do elity producentów dbających o twój komfort teraz i w przyszłości

DŹWIĘK

•stereo+nicam, •regulacja barwy dźwięku, •gniazdo słuchawkowe, •niezależny wybór dźwięku dla słuchawek- np. PIP.

PQ•100

najlepszy wskaźnik jakości do ceny

WYPOSAZENIE

- Pełnozakresowy tuner telewizyjny kablówkowy,
- Telegazeta- super szybka- z pamięcią 100 stron,
- dwa wejścia EURO,
- współpraca z dekoderni CANAL+
- gniazdo S-VHS



NOWY! TRILUX



Super komfort dziś..... i w XXI wieku!

PROCES CZŁONKÓW III ZARZĄDU
GŁÓWNEGO WIN I DZIAŁACZY
KOMITETU POROZUMIENIOWAWCZEGO
ORGANIZACJI POLSKI PODZIEMNEJ,
1947 R.

CZWARŃKA OD LEWEJ:
HALINA SOSNOWSKA

najserdeczniejsze pozdrowienia. Jesteś miamym celem od zachodu, od Wisły, która przepływa niedaleko od murów więzienia. Teraz okna nasze wychodzą na dziedzielnicę od wschodu. Jedzenie jest smaczne, przychodzi jedzenie domowe. Na spacerach chodzimy codziennie. Mammy gazety i książki – możemy uczyć się języka i dopełniać swoją wiedzę. Raz na miesiąc proszę o trochę książek, ponieważ bekterystką, naukowiczką z dziedziny psychologii, historii (monografii), podrocznicze. Od czasu do czasu coś w języku angielskim.

O mnie się nie martwię. Starajcie się żyć jak najbardziej normalnym życiem i myśleć o rozrywkach poza pracą. Piszcie o wszystkim, co się dzieje w rodzinie".

Zbliżają się trzecie wzięcinne święta Bożego Narodzenia.
5 grudnia 1948 r.

Na Święta oczekuję wiele smakołyków wedle najlepszych wzorów rodzimych. (...) Oprócz wypieków proszę o dużo bakali, słodyczy, owoców, pieczeń wołową (sznufel), dużo sera, może coś z drobiu, ryby wędzone, śledzie marynowane (w słoiku zakreconym), pieprz, musztardę (sarepską), ogórki kwaszone".

Listy z Fordonu adresowane są zwykle do męża, Zbigniewa, i młodszego brata p. Haliny, Macystia. Pani Halina jest wyraźnie rozluźniona.

8 maja 1949 r.
Drogi Zbigniu!

Na święcie jest tak pięknie! Na naszym podwórzu przekwitła guszcza ogrodnia, mamy ją prawie pod naszymi oknami. Teraz wieczorami rechoczą żaby i parę razy słyszalam już kukulki. Jak to dobrze, Zbigniu, że w pracy masz kontakt z przyrodą, bo

czy może być, poza bliskim człowiekiem, coś równie drogiego, jak własne przyrodę? Czuję się dobrze, cieszy się i żyje myślą, że we wtorek zobaczą jedynego z Was".
4 września 1949 r.

1 Mała Hari szmatławce ją zwą,
Apetyt ma i ćwiczy się ochotnie,
Nie przejmując się wcale długi swą,
A gdy znów zabrzmi głos

ży teraz na Twoim życiu, a te sprawy najwięcej meczą i wyczerpują. Staraj się przechodzić nad nimi do porządku dziennego i nigdy nie trapić się drobiazgami".

Po widzeniu z mężem i bratem.
17 września 1950 r.

Robiam sobie gorzkie wyrzuty, że zaprzęgałam Was drobiazganiami, zamiast dowodzić się coś więcej o Waszym życiu i Waszych pracach. Ale dla nas te drobiazgi, normalnie nie ma znaczenia, nabierają zupełnie innego istnienia znaczenia".

Piszę o kolorach
Pan Zbigniew odpowiadał wyczerpująco na wszystkie pytania. Dzięki temu pani Halina uczestniczy na co dzień w tym, co dzieje się w domu, w rodzinie, w Warszawie. Kłopoty z zaopatrzeniem są ogromnym utrudnieniem w przygotowaniu wianu pańskich. Nie zawsze odzwana od życia pani Halina może to pojąć, choć czasem pisze „czekali są kłopoty z mieniem, to proszę o więcej cukru" albo „asymetycznie dziennej z dostępnych owoców".

Dużo rolę odgrywa poczucie estetyki. Drogi Zbigniu, paczkę odczekażową otrzymałam. Pantofle bardzo ładne, jak wszystko, co kupujesz. Szkoda mi tylko, że popsułeś szal Opca, minie

by całkowicie wystarczyła jakaś chusteczka w kratę – kolorowa. Piśsze o kolorach, bo nie wyobrażasz sobie nawet, jak bardzo spragnione jesteśmy tutaj żywych, nawet jaskrawych barw".

Interesuje się pracą męża.
20 maja 1951 r.

Tak sobie nie raz myślę, że byłoby dobrze, abys pomyślał o napisaniu podręcznika z zakresu hodowli karpia. Masz w tym względzie tak wielkie doświadczenie i tak wielki dar popularizatorski. Zamawiam książkę w prezencie, na przyszłe urodziny. Myślę, że oprócz części hodowlanej powinna zawierać obszerny wstęp, w którym byłoby także dział: anatomia i fizjologia karpia, bardzo krótka historia hodowli karpia w Polsce, geografia zalewów..."

Chętnie Cię odwiedzi i przywita. Doradza mi, gdzie powinni pojechać. Martwi się, gdy zostają w Warszawie. Nie zawsze zdaje sobie sprawę, że przyjechać może tylko w braku pieniędzy.

W czarnej pojedynczej
W sierpniu 1952 r. korespondencja się urywa. We wrześniu tylko kartka: „Przebywam w więzieniu w Inowrocławiu". Następuje półroczna cięsa. Całkowita izolacja w pojedyn-

czej celi o ścianach pomalowanych na czarno, bez książek, spacerów, korespondencji, towarzyswa. Chociaż brak najwyższą jest chyba dla pani Haliny mniejsza dolegliwość niż dla innych, bo już od pewnego czasu zaczęły pojawiać się w listach westchnienia do samotności, narzekania na ciągły rycel. Poza tym zarówno w Mokotowie, jak i w Fordonie sypiało się „na wałcu" po dwie osoby na jednym łóżku. Pisze: „Paki już mówią, że jest wiosna. Pogwizduje mi kos, odzyska się wilga, myśle, że skowronki są już dawno, ale kukulki i słowików jeszcze nie słychać".

Następuje upragnione widzenie z mężem.
Inowrocław, 17 maja 1953 r.

Jestem ciągle pod wrażeniem Twoich odwiedzin i żyję wspomnieniami tej chwili. Wrzuciła mi bardzo gałązka pięty, jak swego czasu gałązka akacji. Trapi mnie tylko to, że na te przyjazdy musisz zużywać dni z urlopu, których i tak jest mało".

Dziwić etapów
Z Inowrocławia przenoszą ją do Warszawy. W ciągu dziesięciu lat Halina Sosnowska była trzy razy na Rakowieckiej, trzy razy w Inowrocławiu i trzy razy w Fordonie.

Wszystko, co kupujesz. Szkoda mi tylko, że popsułeś szal Opca, minie

by całkowicie wystarczyła jakaś chusteczka w kratę – kolorowa. Piśsze o kolorach, bo nie wyobrażasz sobie nawet, jak bardzo spragnione jesteśmy tutaj żywych, nawet jaskrawych barw".

Interesuje się pracą męża.
20 maja 1951 r.

Tak sobie nie raz myślę, że byłoby dobrze, abys pomyślał o napisaniu podręcznika z zakresu hodowli karpia. Masz w tym względzie tak wielkie doświadczenie i tak wielki dar popularizatorski. Zamawiam książkę w prezencie, na przyszłe urodziny. Myślę, że oprócz części hodowlanej powinna zawierać obszerny wstęp, w którym byłoby także dział: anatomia i fizjologia karpia, bardzo krótka historia hodowli karpia w Polsce, geografia zalewów..."

Chętnie Cię odwiedzi i przywita. Doradza mi, gdzie powinni pojechać. Martwi się, gdy zostają w Warszawie. Nie zawsze zdaje sobie sprawę, że przyjechać może tylko w braku pieniędzy.

Dziwić etapów
Z Inowrocławia przenoszą ją do Warszawy. W ciągu dziesięciu lat Halina Sosnowska była trzy razy na Rakowieckiej, trzy razy w Inowrocławiu i trzy razy w Fordonie.

Wszystko, co kupujesz. Szkoda mi tylko, że popsułeś szal Opca, minie

by całkowicie wystarczyła jakaś chusteczka w kratę – kolorowa. Piśsze o kolorach, bo nie wyobrażasz sobie nawet, jak bardzo spragnione jesteśmy tutaj żywych, nawet jaskrawych barw".

11/2
2

ENERGY



Wszędzie,
wszyscy mówią...

Nota i znak graficzny są znakami towarowymi przedsiębiorcy da Nota Corp.

z Warszawy, Wilna, Lwowa,

*Katowice -
To mokotowską audycję nam nada
Halina Iks, Halina Iks, Halina Iks.*

Więziarka antypaństwówka

Warunki w zatłoczonej celi stały się nie do zniesienia, a dopychane do celi więziarki musiały spać na gołym betonie, bo zabrakło nawet sieników. Doszło do buntu. Więziarki postanowiły nie spać całą noc. Kiedy przysłała inspekcja z naczelnikiem Grabickim, to właśnie Halina Sosnowska przemówiła w imieniu wszystkich o prawach więźnia politycznych i humanitarnych zasadach, o których właśnie tyle się mówi na Kongresie Intelktualistów we Wrocławiu.

Dowiedziały się wtedy, że nie są polityczne, ale „antypaństwówki”. Zabrano im takie uprawnienia jak pączki, korespondencja i widzenia. Przykazano, by prosiły o ich przywrócenie podpisywały „więźni antypaństwowy”. Nikt tego nie zrobił. Dla pedantycznej pani Haliny, o której mówią koleżanki, że była aż przesytną higienistką, warunki więzienne musiały być koszmarem. Pilnowała wietrzni, co nie było zbyt popularne w celi. Dyżurnym sprawdziła ręce, czy są umyte przed przygotowaniem posiłków. Różne zajęcia miały swój określony czas. Prof. Barbara Otwinowska, wówczas młoda dziewczyna, twierdzi, że były to przemysłowe sposoby zachowania rytmu dnia i że ratowały przed podaniem się bezradzajności.

Na świecie jest tak pięknie!

Po wrześnieowym buncie i po kolejnych odsiadkach w „karca” przewieziono zbutnowane do Fordonu. Pani Halina pisze do bliskich: „Drodzy - w Fordonie czuję się dobrze. Wię-

wspomnieniami ostatniego widzenia. Tak się cieszę, że Zbig dobrze się czuje, tak ładnie wygląda po tej ciecocińskiej kuracji. Pogoda znów piękna. Kwitną tu astry i dwie paszeczki, wygląda to na barwną łąkę. Są tu również gołębie i składają nam wizyty. Ale jest ich mniej niż w Mokotowie. Polubiłam te ptaki bardzo, przez wiele miesięcy były moimi jedynymi towarzyszami. (...) Wierzę głęboko, że będziemy znów kiedyś razem”.

Duduś i Liluś

Halina Sosnowska często używa szyfru - kiedy pisze o Dudusiu lub Lilusiu, wiadomo, że to jej dotyczy, bo są to czule imiona, którymi obdarzył ją mąż.

„5 marca 1950 r.
Nie wiem, czy Duduś ustalił się na swojej posiadzie. Czy nie projektuje nowych zmian. A może myśli o Wybrzeżu?”
Te obawy o przeniesienie okazały się na razie nieaktualne. Pobyt w Fordonie trwał jeszcze dwa lata. Chociaż i tu warunki zaczęły się pogarszać.

„2 kwietnia 1950 r.
Nie otrzymałam książek z ostatnich dwóch paczek i już ich nie otrzymałam, bo w międzyczasie wyszedł rozkaz, że książek własnych otrzymywać nie można”.

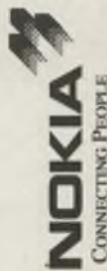
„14 maja 1950 r.
Ostatni Twój list z Ciecocińska do stałam bardzo szybko, ale obcięty do połowy, druga część listu skonfiskowano. Gdybym Cię nie zobaczyła przed Twoimi imieniami, choć już dzisiaj przesłać Ci wiele serdecznych myśli i słów. O mnie się nie martw. Wiesz, że umiem się przystosować do każdych warunków. (...) Trapi mnie często myśl, że tyle drobiazgowo poza pracą zawodową cią-



NOKIA 9000

W Finlandii, magazyn MikroPC nazwał Nokia 9000 Communicator telekomunikacyjnym Produktem Roku 1996. W Niemczech, magazyn BYTE przyznał mu nagrodę Najlepszego Produktu Targów CeBit '96. W Wielkiej Brytanii, magazyn What Cellophone określił Nokia 9000 Communicator mianem Najlepszej Innowacji w Telekomunikacji za 1996. W U.S.A. Nokia 9000 Communicator otrzymał wyróżnienie za Wzornictwo i Technologię podczas Targów Elektroniki Użytkowej Innowacje 1997. A w Cannes, we Francji, otrzymał Światową Nagrodę Stowarzyszenia MoU GSM na rok 1997 jako Innowacja Roku. Wszędzie się mówi, wysyła faksypocztę elektroniczną, krótkie wiadomości SMS i korzysta z Internetu przy pomocy Nokia 9000 Communicator.

MIKROPC



<http://www.nokia.com>

W Warszawie odetchnęła po Inowrocławiu, bo miała i książki, i gazetę, i „wypiskę” z owocami i pomidorami, a co najważniejsze – miał nie musiał podróżować na widzenia. Po latach odosobnienia, po roku całkowitej bezczynności przyjęła z ochotą możliwość reperowania bielejczy w więzieniu.

Pobyt w stołecy trwał pół roku.

„Ostatnio czytam Infelda »Wybranych bogów«. Krótkie życie pełne tragizmu. Obecnie rozkoszuję się »Rocznikiem« Marjorie K. Rawlings. Cudna książka. Musisz ją koniecznie przeczytać. (...) Duzo tu wydaję pieniędzy, rzucają mi się słodycze i owoce. Na razie pozwałam sobie na zbytki, bo bardzo jestem spragniona tych rzeczy, ale niedługo postawię sobie pewne normy. (...) Używam zwłaszcza na prawdziwym miodzie, który traktuję jako kurację na serce, na jajkach, owocach, kwaśnym mleku”.

Sprzedaj moje rzeczy

„24 stycznia 1954 r.

Chętnie się boję, że Duduś może wyjechać i nie będzie już blisko Ciebie, a wiem, że dobrze mu tu było”.

I rzeczywiście jeszcze w styczniu nastąpię ponury powrót do Inowrocławia i znów przerwa w korespondencji. Tym razem spędzi w Inowrocławiu osiem miesięcy. Jest wprawdzie trochę źle, bo są już książki i „wypiska”. Zaczynają się powroty koleżanek na wolność: „W połowie stycznia miała przyjechać do Milanowka Janka [Janina Wawrzycka-Kowza – przyp. aut.], gdybyś ją zobaczył, pozdrów serdecznie. Była dla mnie zawsze bardzo dobra”. A w marcu: „Chcę się, że niedługo zobaczysz Lidkę. To miły i wartościowy człowiek. Zawsze o niej myślę z głębokim uznaniem. Czy widujesz panią Halszkę? [Dunin – przyp. aut.]. Nie wiem, czy wie, że pani Zofia [dr Zofia Franio – przyp. aut.] jest razem z Dudusem. Myślę, że to ją uciesy” [to informacja, że nie siedzi już w izolatce – przyp. aut.].



HALINA SOSNOWSKA,
POCZĄTEK LAT 20.

W połowie 1954 r. pani Halina, dotąd oderwana od życia, dowiaduje się, że sytuacja finansowa męża i brata jest trudna. Muszą sprzedawać produkty z paczek, które dostają z Anglii (osobne paczki przychodziły do więzienia). Martwi się tym, zwłaszcza że Maciuś cierpi na awitaminozę, a mąż na dużej wyjąłował w szpitalu, gdzie źródła choroby nie zostały znalezione. Pani Halina błaga go, aby przeprowadził dodatkową i kosztowną kurację u doktora Badeniewa, znanego lekarza stosującego metody tybetańskie. „Dlatego proszę, abys sprzedał trochę moich

więcej powietrza, kuchnia bardzo smaczna, przypominająca kuchnię domową, w każdym razie znacznie lepsza od jedzenia mokotowskiego. Uderza wszędzie duża czystość i higiena (...). Napawam się widokiem Wisły, spokojem i ciszą i cudnymi klonami na naszym podwórzu od spacerów. Zapomniałam dodać, że dostaliśmy co dzień wieczorem gorącą wodę. Można więc parzyć herbatę lub kawę”.

„Fordon, 22 listopada 1954 r.

Byłam brana do robót podwózkowych i wielką mi to sprawiło przyjemność. Stwierdzam, że sił mam jeszcze sporo i sprawność fizyczna mnie nie opuszcza. Mam też książki. Z wyborem tylko jest coraz trudniej, bo po tylu latach przeczytałam już prawie wszystkie biblioteki więzienne. Bóle krzyża dokuczają mi jeszcze, ale znacznie mniej, dzięki wygodnemu spaniu na własnym łóżku”.

W lepszych warunkach przychodzi czas na refleksje i pisanie o głębszych niż drobniutki dnia codziennego sprawach.

„Fordon, 23 stycznia 1955 r.

Drogi Zbigniu, bardzo, bardzo dziękuję Ci za dobre, serdeczne słowa. Ty też raz w tym samym myślałam i myślałam, ale bałam się o tym mówić, bo chciałam, abys mógł całkowicie dysponować swoim życiem, w którym ja jestem dzisiaj tak wielką zawadą. Dlatego tak bardzo trudno mi było

pisać i mówić o rzeczach, które są dla mnie stale i ciężkie jedynym celem istnienia – o miłości do Ciebie. Dziękuję Ci za Twoją dobroć, cierpliwość, wiarę w lepsze jutro, opamiętanie i spokój, w jakim umiesz żyć. Tylko trapi mnie Twoje zdrowie. A przecież dzisiaj to najważniejsze, aby starczyło sił na nasze nowe jutro”.

Kolejna karna zyska do Inowrocławia. Ale za co? Wątpię, czy ktoś to jeszcze pamięta.

„Inowrocław, 20 lutego 1955 r.

Martwię się, że Duduś zmienił wychowawców i szkołę i to w dodatku

na tyle gorszą – nie ma porównania – jak niebo do ziemi. Mogł tam przecież zostać, ale widocznie nie chciał opłacić tego rezygnacją ze swoich upodobań i ambicji. Na upór nie ma lekarstwa”.

Pan Zbigniew na pierwszy list z Inowrocławia błyskawicznie reaguje podaniem do Wojskowego Sądu Rejonowego. Piszę między innymi: „Zona moja już 9 rok przebywa w więzieniu. Ostatnio w Inowrocławiu. Kilka lat temu zachorowała dość ostro na wątrobę. Powoduje to konieczność stałej diety. (...) Proszę o zarządzenie przerwy w wykonywaniu kary, celem przeprowadzenia kuracji”.

Po dwóch miesiącach przyszła odpowiedź. Komisja lekarska w składzie dr kpt. Mieczysław Kienszler (przewodniczący), dr por. Józef Butkiewicz i dr kpt. Zbigniew Berzowski, nie dokonuje badań specjalistycznych ani pomocniczych, orzeka, że dalszy pobyt w więzieniu nie zagraża życiu badanej.

Rozpoczęcie od razu to przetrwane życie

Jedyny skutek interwencji to powrót do Fordonu, gdzie zaczyna stać pracę trwającą od 7 rano do 8 wieczorem w kartoflarni i przy noszeniu artykułów żywnościowych.

„Fordon, 8 kwietnia 1955 r.

Szczególnie te ostatnie czynności sprawiają mi dużą przyjemność, bo jak wiesz, bardzo brak mi ruchu i powietrza. Mam własny koc i łóżko do własnej dyspozycji, a to wielka rozkosz. Myślę niekiedy o możliwości powrotu do Was, ale przedko odganiam te myśli, tak bardzo wydają mi się nieprawdopodobne”. Listy od tego roku są bardziej osobiste. Do tej pory uczucia były trzymane na wodzy. Może odwilż jest już wyczuwalna?

„Fordon, 22 maja 1955 r.

Chciałabym powiedzieć Ci tyle, tyle rzeczy, ale jakoś trudno zrobić to w liście. Dzisiaj jest mój dzień, a nie-

dlugo będzie Twój. Chcę Ci powiedzieć, że mimo tylu lat naszej rozłąki, mimo krótkich i dorywczych widzeń, czuję, jakbym wczoraj jeszcze była razem z Tobą, jakby te lata wcale nie istniały i tak mi się zdaje, że gdybym kiedyś wróciła do Was,

rozpocznie od razu to przerwane nasze zwykłe życie. Może tak jest, bo ciągle jestem z Wami, z Tobą, bo biorę udział w najdrobniejszych sprawach Twojego życia i umiem żyć się we wszystkie Twoje troski i tak dobrze rozumiem Twoją pracę. Że tak jest, zawdzięczam Wam – bo przez cały czas czułam Waszą troskę o mnie”.

Często powracają marzenia o kolorach. „Proszę jeszcze o szafirową (chabrową) kasienkę do włosów, na palec szeroka. Gdybyś znalazł fiki wiśniowe, to również proszę o parę. Ludzie na wolności nie rozumieją naszej tęsknoty do kolorów i najczęściej przysyłają rzeczy mało barwne”.

„19 marca 1956 r.

Wydaje mi się, że jest pewien kres wyrywności i fizycznej, i psychicznej u więźnia i że wiele osób już ten kres przekroczyło. Tęsknie również bardzo za przyrodą. Dawniej miałam celę z widokiem na Wisłę, obecnie bardzo mi tego brak. Mimo wszystko, co piszę, mam jeszcze sił dużo i przetrwam niejedno”.

7 maja 1956 roku po zastosowaniu amnestii wyrok dożywotniego więzienia zostaje zmniejszony do 12 lat, czyli pozostanie pani Halinie dwa i pół roku więzienia. Adwokat występuje do Wojskowego Sądu Garnizonowego o udzielenie przerwy w odbywaniu kary na podstawie komisijnego orzeczenia lekarskiego. „Fordon, 17 czerwca 1956 r.

Drogi mój Zbigniu, dziwnie teraz przeżyвам chwile. Po raz pierwszy od tylu, tylu lat zaczynam myśleć o wol-

wsze, że trzeba pracować, dużo pracować, ale trzeba mieć także czas i na samo życie”.

Nie mnie należy się odpoczynek

„19 sierpnia 1956 r.

Tak bardzo jestem Ci wdzięczna, że mogłam Cię dzisiaj zobaczyć. Ale Twój biedny wygląd zupełnie mnie podziwił. Taki jesteś mizerny i zmęczony. Czuję, jak bardzo jestem Ci potrzebna, aby wziąć te wszystkie drobności życia codziennego w swoje ręce i ołoczyć Cię serdeczną opieką. Nie mnie należy się długi odpoczynek, lecz Tobie”.

W czerwcu i w październiku lekarz Fordonu nie widzi podstaw do skier-

owania Haliny Sosnowskiej na komisję. Adwokat zwraca się do Naczelnej Prokuratury Wojskowej o ulaskawienie. Ale to nastąpi dopiero w 1957 r. A tymczasem 8 listopada 1956 roku Naczelna Prokuratura Wojskowa postanowiła udzielić

więziance przerwę w odbywaniu kary na sześć miesięcy. Halina Sosnowska wraca do domu 12 listopada w nocy. Następnego dnia pisze do rodziny i przyjaciół w Londynie i posyła list przez panią Marylę Stachewicz, żonę swego ciocięznego brata, gen. Juliana Stachewicza.

Zteczki Haliny Sosnowskiej (copy-right SPP London): „Jestem już ze Zbigniewem i wszystkimi droginami, jakbym była tu wczoraj – tak to wszystko prosto i naturalnie się ukła-

da. Czuję się dobrze, wyglądam podobno świetnie, mało straciłam z fizycznych sił i nic z duchowych”. Maryla Stachewicz dodaje: „Halina wygląda na pozór dobrze i mocno. Ożywiona, pyta o wszystko. Działa podniecenie. Musi powoli wejść w życie codzienne”.

Scypcyzizm pani Stachewiczowej potwierdza się. Po oclonieniu „wolność” wydaje się pani Halinie mniej wspaniała. Za miesiąc tak napisze do Londynu do brata Jerzego:

„Jak wyszłam, przekonałam się, że moje ołoczenie miało warunki moralne i fizyczne gorsze niż ja w więzieniu. Wszyscy gonią i zaharowują się. Bieda i borykanie się. Kryzys dla inteligencji. Bardzo ciężko o pracę. Ciężsnota mieszkaniowa, kuchnia

wspólna dla wielu rodzin. W kuchni i łazience ciągle tłok, człowiek nie czuje się u siebie. Mieszkają przyzwolici i kulturalni ludzie, ale wszędzie ich pełno. Zdrowie Zbigniewa złe, bóle artretyczne w nogach. Serce. Złe wygląda”.

Mój Kresus kochany

Kiedy pani Halina rozjeżdżała się po świecie i zorientowała, że pracy odpowiadającej jej kwalifikacjom i ambicjom nie znajduje, a towarzyski doli więzienną przeważnie pozostają bez pracy, założyła spółdzielczą pracownię ubrań dziecięcych i zatrudniła koleżanki. Kiedy miało pół roku od chwili zwolnienia, zapytana przez jedną z koleżanek, czy wraca do Fordonu, odpowiedziała: „Miała-

BUDERUS. Żelwne kotły grzewcze. Nr 1 na świecie.

3043 kotły grzewcze BUDERUS zainstalowano w Polsce w samym tylko 1996 roku.



nasci jako o czymś realnym. I po raz pierwszy odczuwam przed tym nowym pewien lęk. Dawniej zawsze mi się zdawało, że rozstanie nasze to jakiś chwilowy krótki odjazd, że współzycie nasze trwa nadal, że wrócić kiedyś do domu, tak jakbym w nim wczoraj była, i że wejść znów w nurt wspólnego z Wami życia. A dziś? Dziś zadaję sobie pytanie, czy potrafię odnaleźć w Was, w Tobie, Zbigniu, to co kwi głęboko we mnie, czy będę zrozumiana i czy Was zdołam zrozumieć. Czy potrafię z Wami współpracować, tak jak tego pragnę i jak w wyobraźni swojej to widzę".

Trzeba mieć czas i na samo życie

W odpowiedzi na to pisze pan Zbigniew w bardzo powycinanym przez cenzurę więzienną liście (jest to pierwszy z dwóch zachowanych listów):

"Mylisz dużo i pisziesz o tym, co będzie, gdy wrócisz do nas. Teraz istotnie wolno nam już realnie myśleć o tym. Dawniej starałem się nie myśleć nic konkretnego. Bałem się świadomości, że przecież Twój powrót to coś tak bardzo wówczas mglistego, bezzemnowego. Bałem się lych obaw i doznań. Dzisiaj myślenie o lych sprawach nie ma już nic rozstrajającego człowieka, nic, co by wytrącało z pracy i spokoju wewnętrzne. Pisziesz, że obawiasz się, jak sobie dasz radę w nowych warunkach życia, które w każdej dziedzinie poszło naprzód. Czy znajdziesz pracę i czy dasz jej radę. Ja troszczyć się o coś innego. Zastanawiam się, jak urządzić takie warunki, w których mogłabyś odpocząć przez długie miesiące, pielęgnując zdrowie i obserwując nasze obecne życie. Chciałbym, abys po powrocie bardzo długo nie pracowała zarobkowo. Może wówczas mielibyśmy wreszcie czas nagadać się ze sobą, razem coś zwiędzać, obserwować ludzi i życie. Sądziłem bowiem za-



Buderus - największy na świecie producent żeliwnych kotłów grzewczych, 266 lat tradycji, ponad 3,2 mld DM obrotu za ostatni rok - przedstawia Państwu żeliwny kocioł grzewczy G 124X na gaz.

G 124X to atrakcyjny cenowo zakup i wyjątkowo ekonomiczna eksploatacja m.in. dzięki najnowocześniejszej technice niskotemperaturowej bez dolnego ograniczenia temperatury. Spytajcie Państwo wybranych specjalistów od ogrzewania, których adresy otrzymacie w niżej podanych oddziałach firmy BUDERUS.

G 124X + komputerowe sterowanie pogodowe: cena już od 4.251 zł + 7% VAT

Buderus

TECHNIKA GRZEWCZA

61-022 Poznań, ul. Krańcowa 15, tel. (0-61) 772-729, fax (0-61) 791-513

41-200 Sosnowiec
ul. Pionów 24
tel./fax (032) 191.14.86

01-240 Warszawa
ul. Giszów 6
tel./fax (022) 36.72.32

59-700 Białystok
ul. Modłowa 8
tel./fax (075) 732.67.49

81-335 Gdynia
ul. Opala Huclego 14
tel./fax (059) 23.19.32

70-631 Szczecin
ul. Heyki 27
tel. (091) 62.43.21

35-206 Rzeszów
ul. Broniewskiego 1
tel./fax (017) 383.10

10-417 Olsztyn
ul. Towarowa 20
tel./fax (089) 539.10.55

byłm płacić za bilety? Niech oni po mnie przyjadą".
Nie przyjechali. W kwietniu 1957 r. została utaskawiona.

4 listopada 1957 r. pan Zbigniew pi-
sze do żony z sanatorium w Ciecho-
cinu.

„Halusiu najdroższa, jak tam sobie
radzisz? Ja denerwowałem Cię tro-
chę i niecierpliwie, ale tak ser-
decznie kolo Ciebie chodziłem i
obiegalem. Tak mi tego brak. Jak so-
bie radzisz? Pewnie wstajesz i krza-
tasz się, a to przecież nie wolno! Bą-
czek był taki smutniutki, gdy na-
pożeganie wyciągnął rączki, ale te-
raz pewnie już znowu zachowały
i rej tam wodzi. Dbaj o Lilusia, bo
był mizerotka”.

PO WYŚCIU Z WIĘZIENIA,
PIERWSZA OD LEWEJ:
HALINA SOSNOWSKA,
OBOK ZBIGNIEW SOSNOWSKI

„6 listopada 1957 r.

Dziś krążyłem kolo domu czekając
na pocztę i dostałem Twój list Bą-
czku, dobrze, że tak dużo napisałaś.
Przynajmniej wiem, co u Ciebie sły-
chać. Ja tu siedzę i tęsknię, i leczę
się, jak mogę, i leżę, i spaceruję, bo
Bączek tak chciał, ale proszę i Ty
dbaj tam o siebie. (...) Ciagle. Da-
dusku, myślę o Tobie i piszę o wszyst-
kich drobniactwach dnia, ale tak przy-
wykłem słuchać o tym, co Ty w każ-
dej chwili robisz, że oczekuję takich
szczegółowych listów. Co sprzedaj?



ZDJEŃCIA Z ARCHIWUM RODZINNEGO

Co Lilus zdobył? Co zdziałał? Co
zbroił? Co załatwił? Lilus – mój
Krzysz Kochany!”

„11 listopada 1957 r.

Kochana i Surowa Halusiu i zawsze
tak bardzo Kochany Lilusiu! Jestem
już w Ciechocinku [pan Zbigniew
jak uczeń uciekał na wagary z sa-
natorium do Warszawy – przyp.
aut.]. Wszystko ułożyło się ponosi-
nie, bo śmiały, a jak Ty powiedzia-
łaś »zuchwałym«, szczęście sprzyja.
Na dworcu w Warszawie o mało nie
wpadłem, bo nakłanęłam się na tutej-
szą panią doktor. Zawsze czujny,
gdy broję, spostrzegłem ją w czas,
przemknąłem więc pod oknami i za-
jąłem miejsce w wagonie do Słup-
ska. W Ciechocinku kluczyłem tak,
że byłem przy obiedzie przed panią
doktor”.

Stary a dzieciul

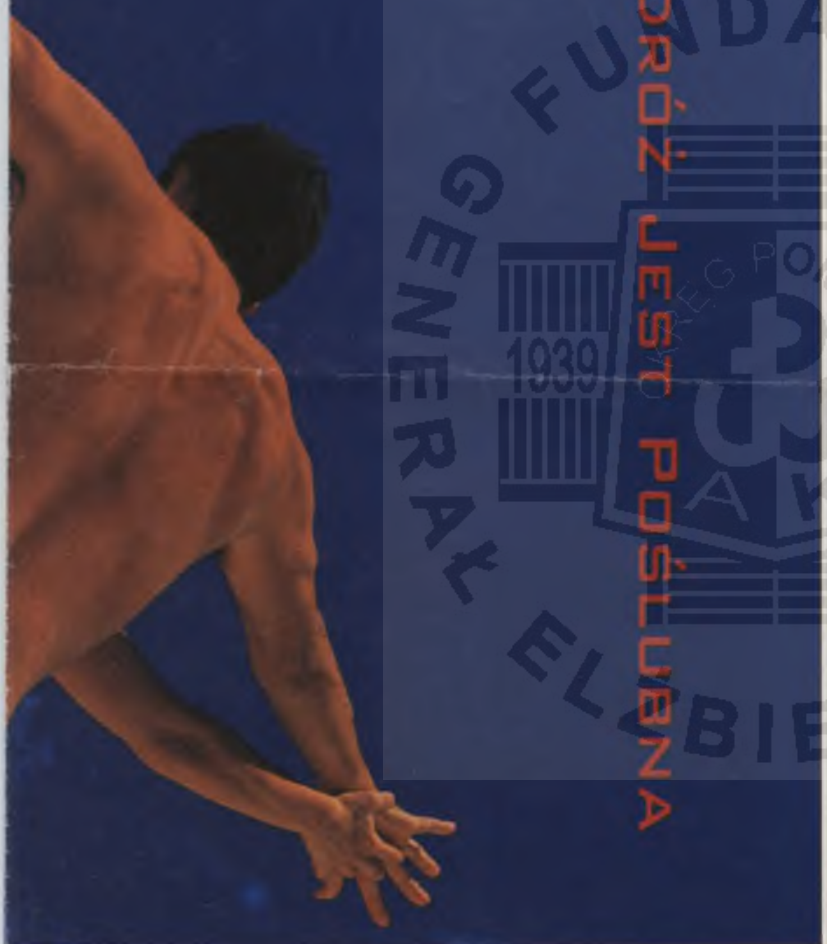
„14 listopada 1957 r.

Kochana Halusiu, dziś rano jak co
dzień wysłałem do Ciebie list, nie
zdając sobie sprawy, że w nocy z 12
na 13 wróciłaś rok temu do domu.
Ciagle mi tkwi w pamięci data 19 li-
stopada 46 roku i myli wesołe z tra-
gicznymi. Witam Cię, Bączku naj-
droższy, i wierzę, że pozostaniemy
razem aż do jakiegoś końca, który
czeka wszystkich. Oby nastąpił dla
nas jak najpóźniej i jednocześnie, ra-
zem”.

„20 listopada 1957 r.

Kochany Bączku – wyjeżdżając my-
ślałem, że będę do Ciebie pisał czę-
sto, ale nie przypuszczałem, że zaj-
dzie nieprzeparta chęć i potrzeba
wysłania listów dwa razy dziennie.
Panie lokatorki, widząc tyle moich
listów, myślały pewnie, że oszalałem –
no, ale to dla Lilusia. Pisałaś, Bą-
czku, że jestem »stary a dzieciul«,
a co ja mam o Tobie powiedzieć?
Czyż to nie dziecienna reakcja – gdy
Dudus dostał pientądze – to zjawia
się chęć zaraz o tym Zbysiovi do-

KAZDA PODRÓŻ JEST POŚLUBNA





10,29% KREDYT
WYKONANIE TAKIE JAK W BANKACH

Jeśli myślisz, że nie Cię już nie zaskoczy, przyjrzyj się bliżej nowej 306-ty. Jak przystało na funkcjonalny samochód rodzinny, nowy Peugeot 306 jest wyjątkowo bezpieczny i wygodny. Posiada w standardzie system absorbcji uderzeń bocznych, serwyj immobilizer, wspomaganie kierownicy, centralny zamek, elektryczne szyby przednie, a także poduszkę powietrzną*. Symbolom jakości Peugeot jest zawieszenie o unikalnej konstrukcji, które sprawia, że 306-tka doskonale trzyma się drogi. Jest także coś absolutnie szczególnego. To olbrzymia przyjemność prowadzenia i posiadania samochodu, w którym można spędzić najlepsze chwile życia.

* standard w wersji XR i XRDT

306
PEUGEOT
SAMA PRZYJEMNOŚĆ

Dudaś – taki stary, a dziecienny!!!”
„27 listopada 1957 r.
Kochana Halusiu! Piszę dopiero dziś, bo jeszcze wczoraj mogłbym napisać tylko to, około czego ciągle krążyła moja myśl, tzn. że »Bączek wyjechał«. »Bączka nie ma!«.
Dopiero od dziś zdołałem się przeświadczyć na zawołanie »Za kilka dni jądę do Bączka – jadę!!!! Do Bączka!«
To już lepiej brzmi i można już coś pisać do Lulusia.
Wypchniłam mi, Halusiu, każdy zakątek myśli i każde miejsce mego tymczasowego domu. Wszędzie był Bączek. Tutaj kładł główkę, tu smacznie spał i cichutko oddychał. Tylko że to wszystko trwało tak krótko. Gdy wrócić, już nie chcę sam jeździć na zadne kuracje!”

To już nie nie znaczy

Wielkie szczęście potrafi już tylko sześć lat. Pan Zbigniew umiera na serce w 1964 r. Pani Halina dzieńwić lat później. Po śmierci męża straciła wzrok, po wylewie przestała chodzić i mówić. Ale i z tego próbowała się podnieść. Przyjaciółki z wzięcia przychodzili uczyć ją mowy, już było coraz lepiej, zaczęła chodzić, kiedy spadła z tarasu i zlaną kosać biodrową. Miała wtedy 79 lat. Po nieudanej operacji musiała wyrazić zgodę na drugą. Po narkozie nie odzyskała przytomności.
W 1993 r. Sąd Warszawskiego Okręgu Wojskowego pod przewodnictwem sędziego kpt. Mirosława Jaroszewskiego unieważnił wyrok z 1947 r.

Z listów pana Zbigniewa wysypują się zaszuszone braki. Skrzyżnię zbieram oprawy, aby za chwilę zdać sobie sprawę, że dla nikogo one już nie nie znaczą, dla nikogo nie są pamiątką.

*Fragmenty artykułu,
który ukazuje się w najbliższym,
7 numerze
Kwartalnika Marzecum Niepodległości
„Niepodległość i Pamięć”*

NIE MARTWCIE SIĘ O MNIE - CIĄG DALSZY

T. Sosnowska Helina

1/6

Co Liluś zdobył? Co zdziałał? Co zbroił? Co załatwił? Liluś – mój Krezus Kochany!”

„11 listopada 1957 r. Kochana i Surowa Halusiu i zawsze tak bardzo kochany Lilusiu! Jestem już w Ciechocinku [pan Zbigniew jak uczeń uciekał na węgry z sanatorium do Warszawy – przyp. aut.]. Wszystko ułożyło się pomyślnie, bo śmiały, a jak Ty powiedziałaś »zuchwałym«, szczęście sprzyja. Na dworcu w Warszawie o mało nie wpadłem, bo natknąłem się na tutejszą panią doktor. Zawsze czujny, gdy broję, spostrzegłem ją w czasie, przemknąłem więc pod oknami i zajęłem miejsce w wagonie do Słupska. W Ciechocinku kluczyłem tak, że byłem przy obiedzie przed panią doktor”.

Stary a dzieciul

„14 listopada 1957 r. Kochana Halusiu, dziś rano jak co dzień wysłałem do Ciebie list, nie zdając sobie sprawy, że w nocy z 12 na 13 wróciłaś rok temu do domu. Ciągle mi tkwi w pamięci data 19 listopada 46 roku i myli wesołe i tragicznymi. Witam Cię, Bączku najdroższy, i wierzę, że pozostaniemy razem aż do jakiegoś końca, który czeka wszystkich. Oby nastąpił dla nas jak najpóźniej i jednocześnie, razem”.

„20 listopada 1957 r. Kochany Bączku – wyjeżdżając myślałem, że będę do Ciebie pisał często, ale nie przypuszczałem, że gdzieś nieprzeparła chęć i potrzeba wysyłania listów dwa razy dziennie. Panie lokatorki, widząc tyle moich listów, myślą pewnie, że oszalałem – no, ale to dla Lilusia. Pisałaś, Bączku, że jestem »stary a dzieciul«, a co ja mam o Tobie powiedzieć? Czyż to nie dziecinna reakcja – gdy Duduś dostał pieniądze – to zjawia się chęć zaraz o tym Zbysiovi donieść i coś mu kupić, coś podarować. Duduś – taki stary, a dziecinny!!!!”



HALINA SOSNOWSKA
POCZĄTEK LAT 20.

„27 listopada 1957 r. Kochana Halusiu! Piszę dopiero dziś, bo jeszcze wczoraj mógłbym napisać tylko to, około czego ciągle krążyła moja myśl, tzn. że »Bączek wyjechał«. »Bączka nie ma!«. Dopiero od dziś zdołałem się przezwyciężyć na zawołanie »Za kilka dni jadę do Bączka – jadę!!!! Do Bączka!!« To już lepiej brzmi i można już coś pisać do Lilusia. Wypełniłaś mi, Halusiu, każdy zakątek myśli i każde miejsce mego tymczasowego domu. Wszędzie był Bączek. Tutaj kładł główkę, tu smacznie spał i cichutko oddychał. Tylko że to wszystko trwało tak krótko. Gdy wróce, już nie chcę sam jeździć na żadne kuracje!”

To już nic nie znaczy

Wielkie szczęście potrwa już tylko sześć lat. Pan Zbigniew umiera na serce w 1964 r. Pani Halina dziewięć lat później. Po śmierci męża straciła wzrok, po wylewie przestała chodzić i mówić. Ale i z tego próbowała się podnieść. Przyjaciółki z więzienia przychodziły uczyć ją mowy, już było coraz lepiej, zaczynała chodzić, kiedy spadła z tarasu i złamała kość biodrową. Miała wtedy 79 lat. Po nieudanej operacji musiała wyrazić zgodę na drugą. Po narkozie nie odzyskała przytomności. W 1993 r. Sąd Warszawskiego Okręgu Wojskowego pod przewodnictwem sędziego kpt. Mirosława Jaroszewskiego unieważnił wyrok z 1947 r. Z listów pana Zbigniewa wysypują się zasuszone bratki. Skrętnie zbieram okruchy, aby za chwilę zdać sobie sprawę, że dla nikogo one już nic nie znaczą, dla nikogo nie są pamiętką. □

Fragmenty artykułu, który ukaże się w najbliższym, 7 numerze Kwartalnika Muzeum Niepodległości „Niepodległość i Pamięć”

60-letnia babcia matką

60-letnia Brytyjka, będąca już babką, urodziła zdrowe dziecko bez stosowania jakichkolwiek sztucznych technik zapładniających, w 35 lat po urodzeniu swego pierwszego dziecka.

Prasa brytyjska twierdziła wcześniej, powołując się na słowa samej zainteresowanej, że ma ona tylko 54 lata. Ale – po sprawdzeniu aktu urodzenia – okazało się, że Liz Buttle, żona farmera z Walli, urodziła się 10 lutego 1937 roku i niedługo skończy 61 lat.

Brytyjski rekord urodzeń w późnym wieku bez sztucznego zapłodnienia należał od 1987 roku do matki, która w wieku 55 lat wydała na świat dziecko.

Światowy rekord absolutny, w tym wypadku jednak ze sztucznym zapłodnieniem należy do Włoszki, która w lipcu 1994 roku w wieku 63 lat urodziła ważące 3,2 kilograma dziecko.

Liz Buttle, po 9 miesiącach ciąży, w czasie której nie wystąpiły żadne szczególne problemy, urodziła 20 listopada za pomocą cesarskiego cięcia zdrowe i pełne życia dziecko. Nadano mu imiona Joseph David. Matka już po kilku dniach wróciła do pracy w polu.

Zdaniem lekarzy, płodność w późnym wieku jest często sprawą „tradycji rodzinnej”. Matka pani Buttle zaszła w ciążę w wieku 53 lat, ale straciła dziecko. Również jedna z jej ciotek urodziła w tym wieku dziecko.

w czasie powstania warszawskiego



1944



NIE MARTWCIE SIĘ O MNIE - CIĄG DALSZY

Martwić się, że Duduś zmienił wychowawców i szkołę i to w dodatku na tyle gorszą – nie ma porównania – jak niebo do ziemi. Mógł tam przecież zostać, ale widocznie nie chciał opłacić tego rezygnacją ze swoich upodobań i ambicji. Na upór nie ma lekarstwa”.

Pan Zbigniew na pierwszy list z Inowrocławia błyskawicznie reagując podaniem do Wojskowego Sądu Rejonowego. Pisze między innymi „Zona moja już 9 rok przebywa w więzieniu. Ostatnio w Inowrocławiu. Kilka lat temu zachorowała dość ostro na wątrobę. Powoduje to konieczność stałej diety. (...) Proszę o zarządzenie przerwy w wykonywaniu kary, celem przeprowadzenia kuracji”.

Po dwóch miesiącach przyszła odpowiedź. Komisja lekarska w składzie dr kpt. Mieczysław Kienzler (przewodniczący), dr por. Józef Butkiewicz i dr kpt. Zbigniew Berezowski, nie dokonując badań specjalistycznych ani pomocniczych, orzekła, że dalszy pobyt w więzieniu nie zagraża życiu badanej.

Rozpocznę od razu to przerwane życie

Jedyny skutek interwencji to powrót do Fordonu, gdzie zaczyna stałą pracę trwającą od 7 rano do 8 wieczorem w kartoflarni i przy noszeniu artykułów żywnościowych.

„Fordon, 8 kwietnia 1955 r.
Szczególnie te ostatnie czynności sprawiają mi dużą przyjemność, bo jak wiesz, bardzo brak mi ruchu i powietrza. Mam własny koc i łóżko do wyłącznej dyspozycji, a to wielka rozkosz. Myślę niekiedy o możliwości powrotu do Was, ale prędko odganiam te myśli, tak bardzo wydają mi się nieprawdopodobne”.

Listy od tego roku są bardziej osobiste. Do tej pory uczucia były trzymane na wodzy. Może odwilż jest już wyczuwalna?

„Fordon, 22 maja 1955 r.
Chciałabym powiedzieć Ci tyle, tyle rzeczy, ale jakoś trudno zrobić to w liście. Dziś jest mój dzień, a niedługo będzie Twój. Chcę Ci powiedzieć, że mimo tylu lat naszej rozłąki, mimo krótkich i dorywczych widzeń, czuję, jakbym wczoraj jeszcze była razem z Tobą, jakby te lata wcale nie istniały i tak mi się zdaje, że gdybym kiedyś wróciła do Was, rozpocznę od razu to przerwane nasze zwykłe życie. Może tak jest, bo biorąc udział w najdrobniejszych sprawach Twojego życia i umiem wżyć się we wszystkie Twoje troski i tak dobrze rozumiem Twoją pracę. Ze tak jest, zawdzięczam Wam - bo przez cały czas czułam Waszą troskę o mnie.

Często wracają marzenia o kolo-

rach. „Proszę jeszcze o szafirową (chabrową) tasiemkę do włosów, na palec szeroką. Gdybyś znalazł fiłki wiśniowe, to również proszę o parę. Ludzie na wolności nie rozumieją naszej tęsknoty do kolorów i najczęściej przysyłają rzeczy mało barwne”.

19 marca 1956r.

Wydaje mi się, że jest pewien kres wytrzymałości i fizycznej, i psychicznej u więźnia i że wiele osób już ten kres przekroczyło. Tęsknię również bardzo za przyrodą. Dawniej miałam celę z widokiem na Wisłę, obecnie bardzo mi tego brak. Mimo wszystko, co piszę, mam jeszcze sił dużo i przetrwam niejedno”.

7 maja 1956 roku po zastosowaniu amnestii wyrok dożywotniego więzienia zostaje zmniejszony do 12 lat, czyli pozostanie pani Halinie dwa i pół roku więzienia. Adwokat występuje do Wojskowego Sądu Garnizonowego o udzielenie przerwy w odbywaniu kary na podstawie komisijnego orzeczenia lekarskiego.

„Fordon, 17 czerwca 1956 r.

Drogi mój Zbigu, dziwne teraz przeżywać chwile. Po raz pierwszy od tyłu, tyłu lat zaczynam myśleć o wolności jako o czymś realnym. I po raz pierwszy odczuwam przed tym nowym pewien lęk. Dawniej zawsze mi się zdawało, że rozstanie nasze to jakiś chwilowy krótki odjazd, że współżycie nasze trwa nadal, że wrócić kiedyś do domu, tak jakbym w nim wczoraj była, i że wejść znów w nurt wspólnego z Wami życia. A dziś? Dziś zadaję sobie pytanie, czy potrafię odnaleźć w Was, w Tobie, Zbigu, to co tkwi głęboko we mnie, czy będę rozumiana i czy Was zdołam zrozumieć. Czy potrafię z Wami współżyć, tak jak tego pragnę i jak w wyobraźni swojej to widzę”.

Trzeba mieć czas i na samo życie

W odpowiedzi na to pisze pan Zbigniew w bardzo powycinanym przez cenzurę więzienną liście (jest to pierwszy z dwóch zachowanych listów): „Myślisz dużo i piszesz o tym, co będzie, gdy wrócisz do nas. Teraz istotnie wolno nam już realnie myśleć o tym. Dawniej starałem się nie myśleć nic konkretnego. Bałem się świadomości, że przecież Twój powrót to coś tak bardzo wówczas mglistego, bezterminowego. Bałem się tych obaw i doznań. Dzisiaj myśl o tych sprawach nie ma już nic rozstrajającego człowieka, nic, co by wytrącało z pracy i spokoju wewnętrznego. Piszesz, że obawiasz się, jak sobie dasz radę w nowych warunkach życia, które w każdej dziedzinie poszło naprzód. Czy znajdziesz pracę i czy dasz jej radę. Ja troszczę się o coś innego. Zastana-

wiam się, jak urządzić takie warunki, w których mogłabyś odpocząć przed długie miesiące, pielęgnując zdrowie i obserwując nasze obecne życie. Chciałbym, abyś po powrocie bardzo długo nie pracowała zarobkowo. Może wówczas mielibyśmy wreszcie czas nagadać się ze sobą, razem coś zwiedzać, obserwować ludzi i życie. Sądziłem bowiem zawsze, że trzeba pracować, dużo pracować, ale trzeba mieć także czas i na samo życie”.

Nie mnie należy się odpoczynek

„19 sierpnia 1956 r.

Tak bardzo jestem Ci wdzięczna, że mogłam Cię dzisiaj widzieć. Ale Twój biedny wygląd zupełnie mnie podciął. Taki jesteś mizerny i zmęczony. Czuję, jak bardzo jestem Ci potrzebna, aby związać te wszystkie drobniaczki życia codziennego w swoje ręce i otoczyć Cię serdeczną opieką. Nie mnie należy się długi odpoczynek, lecz Tobie”.

W czerwcu w październiku lekarz Fordonu nie widzi podstaw do skierowania Haliny Sosnowskiej na komisję. Adwokat zwraca się do Naczelnicy Prokuratury Wojskowej o ulaskawienie. Ale to nastąpi dopiero w 1957 r. A tymczasem 8 listopada 1956 roku Naczelną Prokuraturę Wojskowa postanowiła udzielić więźniarce przerwy w odbywaniu kary na sześć miesięcy. Halina Sosnowska wraca do domu 12 listopada w nocy. Następnego dnia pisze do rodziny i przyjaciół w Londynie i posyła list przez panią Marylę Stachiewicz, żonę swego cioteczynego brata, gen. Juliana Stachiewicza.

Z teści Haliny Sosnowskiej (copyright SPP London): „Jestem już ze Zbigniewem i wszystkimi drogimi, jakbym była tu wczoraj – tak to wszystko prosto i naturalnie się układa. Czuję się dobrze, wyglądam podobno świetnie, mało straciłam z fizycznych sił i nic z duchowych”. Maryla Stachiewicz dodaje: „Halina wygląda na pozór dobrze i mocno. Ożywiona, pyta o wszystko. Działa podniecenie. Musi powoli wejść w życie codzienne”.

Sceptycyzm pani Stachiewiczowej potwierdza się. Po ochłonięciu „wolność” wydaje się pani Halinie mniej wspaniała. Za miesiąc tak napisze do Londynu do brata Jerzego:

„Jak wyszłam, przekonałam się, że moje otoczenie miało warunki moralne i fizyczne gorsze niż ja w więzieniu. Wszyscy gonią i zaharowują się. Bieda i borykanie się. Kryzys dla inteligencji. Bardzo ciężko o pracę. Ciasnota mieszkaniowa, kuchnia

wspólna dla wielu rodzin. W kuchni i łazience ciągle tłok, człowiek nie czuje się u siebie. Mieszkają przyzwyczajeni i kulturalni ludzie, ale wszędzie ich pełno. Zdrowie Zbigniewa złe, bóle artretyczne w nogach. Scree. Złe wygląda”.

-3-

Mój Krezus kochany

Kiedy pani Halina rozejrzała się po świecie i zorientowała, że pracy odpowiadającej jej kwalifikacjom i ambicjom nie znajdzie, a towarzyski doli więziennej przeważnie pozostają bez pracy, założyła spółdzielczą pracownię ubrań dziecięcych i zatrudniła koleżanki. Kiedy miało pójść roku od chwili zwolnienia, zapytana przez jedną z koleżanek, czy wraca do Fordonu, odpowiedziała: „Miałabym płacić za bilet? Niech oni po mnie przyjadą”.

Nie przyjechali. W kwietniu 1957 r. została ulaskawiona.

4 listopada 1957 r. pan Zbigniew pisze do żony z sanatorium w Ciechoćniku.

„Halusiu najdroższa, jak tam sobie radzisz? Ja denerwowałem Cię trochę i niecierpliwiłem, ale tak serdecznie koło Ciebie chodziłem i obiegałem. Tak mi tego brak. Jak sobie radzisz? Pewnie wstajesz i krzyczasz się, a to przecież nie wolno! Bączek był taki smutniutki, gdy na pożegnanie wyciągnął rączki, ale teraz pewnie już znowu zuchowaty i rej tam wodzi. Dbaj o Lilusia, bo był mizerotka”.

PO WYJŚCIU Z WIĘZIENIA.
PIERWSZA OD LEWEJ:
HALINA SOSNOWSKA,
OBOK ZBIGNIEW SOSNOWSKI

„6 listopada 1957 r.
Dziś krążyłem koło domu czekając na pocztę i dostałem Twój list Bączku, dobrze, że tak dużo napisałaś. Przynajmniej wiem, co u Ciebie słychać. Ja tu siedzę i tęsknię, i lecze się, jak mogę, i leżę, i spaceruję, bo Bączek tak chciał, ale proszę i Ty dbaj tam o siebie. (...) Ciągle, Dudusku, myślę o Tobie i piszę o wszystkich drobiazgach dnia, ale tak przywykłem słuchać o tym, co Ty w każdej chwili robisz, że oczekuję takich szczegółowych listów. Co sprzedał?

Na Węgrzech zakończył się pierwszy etap lustracji osób zajmujących najwyższe stanowiska w państwie. Powołana przez parlament siedmioosobowa komisja zbadała życiorysy postów, prezydenta, ministrów, sekretarzy stanu i rzeczniików praw obywatelskich. Do rezygnacji wezwano 13 spośród 500 złustrowanych osób. Ponieważ tylko jedna z nich zgodziła się ustąpić ze stanowiska, podano nazwiska pozostałych do publicznej wiadomości. Większość z nich, to postowie rządzącej Partii Socjalistycznej, w tym obecny premier Gyula Horn.

Czesław Miłosz, ściągnięty przez nią do Warszawy z radia wileńskiego, wspomina: „Wiele osób bało się jej. Była sercem motoru całego radia. Ja byłem jej pupilem i miałem się jak pączek w masle, ale żyłowała mnie piekielnie. Przystojna, wysportowana, taka Junona. Była szalenie energiczna, arbitralna, poważna, ale z ogromnym poczuciem humoru. Umiała wszystkim trzymać na dystans. Halina Sosnowska, osoba liberalna, reprezentowała »lewą« tradycję zwolenników Piłsudskiego. To, co się działo w Polsce w latach 30., było dla niej tragedią. Kategorycznie przeciwstawiała się naciskom administracji państwowej na radio. Była to osoba niezwykła, wspaniała kobieta».

„Nie znam nikogo

Nie udało mi się odszukać świadków jej działalności konspiracyjnej w czasie okupacji. Ale już same odznaczenia świadczą o działalności porucznik „Marii” w walce podziemnej: m.in. dwukrotnie przyznano jej Krzyż Walecznych, Krzyż AK. Najwięcej informacji o jej działalności powojennej w organizacji Wolność i Niezawisłość zawierają, niestety, szczegółowe zeznania ppłk. Wincentego Kwiecińskiego, pełniącego obowiązki Prezesa III Zarządu Głównego WiN.

Pani Halina nie była chyba przekonana do idei „ujawniania” reprezentowanej przez niektórych dowódców AK i WiN. W swoich zeznaniach jest niezwykle wstrzemięźliwa. Oto fragment zapisu przesłuchania dokonanego przez oficera śledczego Stanisława Kaniewskiego 20 listopada 1946 r. w dzień po jej aresztowaniu.

— Od kiedy bierzecie udział w konspiracji?

— Żadnego udziału nie brałam i nie biorę.

— Kogo znacie z pracujących obecnie w konspiracji?

— Nie znam nikogo”.

Śledztwo wlecze się dosyć ślamazarnie przez cały grudzień. Aresztowano już kilka osób z najbliższego kręgu. Coś tam zeznają, więc oficerowie śledczy wiedzą coraz więcej. Coraz częściej przesłuchanie zaczyna się od takich słów: „Wasze zeznania są kłamliwe. Wprowadzacie śledztwo w błąd. Śledztwo żąda zaprzestania krętactw”.

Dochodzi do konfrontacji. Halinę Sosnowską rozpoznaje Maria W., potem kolejni oskarżeni lub świadkowie.

5 stycznia 1947 r. zostają aresztowani Wincenty Kwieciński i jego zastępca Stanisław Sędziak. Obydwaj idą w ślady I Zarządu WiN, a przede

wszystkim pułkownika Jana Rzepeckiego, i „ujawniają”.

Po pierwszym przesłuchaniu Kwiecińskiego, które miało miejsce 7 stycznia, następuje całkowity zwrot w zeznaniach Sosnowskiej. Zdaje sobie sprawę, że Urząd Bezpieczeństwa wie już wszystko. Przyznaje więc, że jako X, Łuna i F-14 kierowała komórką o kryptonimie „Stocznia”, ale konsekwentnie do ostatniego dnia śledztwa, a potem procesu, nazywa ją komórką informacyjną, a nie wywiadowczą.

Na rozprawie zachowuje się równie godnie jak w śledztwie. Wypowiada to z równowagi prokuratora Zarakowskiego i sąd. Prokurator używa zdań: „Gdy słuchałem jej subtelnych, sublimowanych słów, wtedy zrozumiałem całą głębię ohydny w postępowaniu i zachowaniu się Sosnowskiej. Zrozumiałem zakłamanie człowieka, który od szeregu lat związał się z ruchem morderców i obcych agentów”.

Bez skruchy

Pani Halina zeznaje na procesie: „Do organizacji WiN wstąpiłam w październiku '45 roku. Nie tałam mojego negatywnego stosunku do pewnych przejawów polskiej rzeczywistości powojennej. Nie widziałam w niej możliwości dla jawnej opozycji, a tym samym usprawiedliwiałam potrzebę działania konspiracyjnego”.

Konsekwentnie przeciwstawia się zarzutowi szpiegostwa.

„Przewodniczący: — Czy oskarżona zdawała sobie sprawę, że jej działalność polegająca na gromadzeniu materiałów z Okręgowo jest działalnością wywiadowczą?

— Rozumiałam przez »wywiad« gromadzenie materiałów wojskowych stanowiących tajemnicę wojskową i przekazywanie ich na rzecz obcego mocarstwa. Tej roli nie spełniałam. I dlatego pracy nie rozumiałam jako »wywiad«”.

Do końca procesu wyklada swoje racje. Skruchy nie okazuje. W rezultacie prokurator domaga się kary śmierci, czyli wyższej kary dla Haliny Sosnowskiej niż dla Prezesa WiN. Ostatecznie zarówno pani Halina, jak i jej szefowie Kwieciński i Sędziak, skazani zostają po uwzględnieniu amnestii na łączną karę dożywotniego więzienia.

Wieczorki artystyczne

Pierwsze wiadomości od pani Haliny z więzienia mokotowskiego są lakoniczne, pisane na kartkach pocztowych. „15 lutego 1948 r. Drodzy,

OKRĘGOWY ZWIĄZOK W III ZARZĄDU GŁÓWNEGO WiN I DZIAŁACZY KOMITETU POROZUMIEWAWCZEGO ORGANIZACJI POLSKI PODZIEMNEJ. 1947 R.

CZWARTA OD LEWEJ:
HALINA SOSNOWSKA

najserdeczniejsze pozdrowienia. Jestem zdrowa. Proszę o przysłanie kubka 1/2-litrowego, łyżki, łyżeczki i pumeksu”.

Następne kartki zawierają suche informacje o dobrym zdrowiu, podziękowania za paczki i bardzo szczegółowe prośby, co ma być w następnych, coraz bardziej wyszukane: wyczone śledzie w oliwie ułożone w manierce, ładny naparstek, rogowe szpilki do włosów. Najczęściej prośba to małe ściereczki płócienne i flanelowe. Co się za tym kryje, wiedzą tylko więźniarki, które przebywały na tzw. ogólniaku mokotowskiim (25 łóżek i około 120 osób w celi). Po prostu całkowity brak czegokolwiek, co zastąpiłoby papier higieniczny... Z tych karetek trudno domyślić się, w jak strasznych warunkach żyją. Ale nawet wówczas myślą o nauce, poezji i rozrywce. Uczą się angielskiego u wytrawnych anglistek z celi, słówka zapisują mydłem na olejnej ścianie.

Halina Sosnowska wykazuje w tym największy zapał, wręcz gorliwość prymuski. Zamęcza pytaniami nauczycielki — Barbarę Sadowską, a później „Maniutę”, czyli Marię Marynowską. Urządzają wieczorki satyryczno-artystyczne, prezentują swoje talenty recytatorskie (głównie Ruda Czaplińska) i autorskie. Na takim wieczorku odśpiewano żartobliwe piosenki poświęcone Halinie Sosnowskiej, ułożone przez Halszkę Dunin.

Chociaż szef „Stoczni”

ma wyrok dożywotni

I Matę Hari szmatławce ją zwą,

Apetyt ma i ćwiczy się ochotnie,

Nie przejmując się wcale dolą swą,

A gdy znów zabrzmi głos

Polskiego Radia

Z Warszawy, Wilna, Lwowa,

Katowic —

To mokotowską audycję nam nada

Halina Iks, Halina Iks, Halina Iks.

Więźniarka antypaństwówka

Warunki w zatłoczonej celi stały się nie do zniesienia, a dopychane do celi więźniarki musiały spać na gółym betoniu, bo zabrakło nawet sieniaków. Doszło do buntu. Więźniarki postanowiły nie spać całą noc. Kiedy przyszła inspekcja z naczelnikiem Grabickim, to właśnie Halina Sosnowska przemówiła w imieniu wszystkich o prawach więźnia politycznego i humanitarnych zasadach, o których właśnie tyle się mówi na Kongresie Intelktualistów we Wrocławiu.

Dowiedziały się wtedy, że nie są polityczne, ale „antypaństwówki”. Zabrano im takie uprawnienia jak pa-

czki, korespondencja i widzenia. Przykazano, by prośby o ich przywrócenie podpisywały „więźniarki antypaństwowy”. Nikt tego nie zrobił. Dla pedantycznej pani Haliny, o której mówią koleżanki, że była aż przesadną higienistką, warunki więzienne musiały być koszmarem. Pilnowała wietrzenia, co nie było zbyt popularne w celi. Dyżurnym sprawdziła ręce, czy są umyte przed przygotowaniem posiłków. Różne zajęcia miały swój określony czas. Prof. Barbara Otwinowska, wówczas młoda dziewczyna, twierdzi, że były to przemyślane sposoby zachowania rytmu dnia i że ratowały przed podaniem się bezradności.

Na świecie jest tak pięknie!

Po wrześnieowym buncie i po kolejnych odsiadkach w „karcu” przewieziono zbuntowane do Fordonu. Pani Halina pisze do bliskich: „Drodzy — w Fordonie czuję się dobrze. Więzienie ciche i ładnie położone. Najpierw miałyśmy celę od zachodu, od Wisty, która przepływa niedaleko od murów więzienia. Teraz okna nasze wychodzą na dziedziniec od wschodu. Jedzenie jest smaczne, przypomina jedzenie domowe. Na spacerach chodzimy codziennie. Mamy gazety i książki — możemy uczyć się języka i dopełniać swoją wiedzę. Raz na miesiąc proszę o trochę książek, poza beletrystyką, naukowe z dziedziny psychologii, historii (monografie), podręcznicze. Od czasu do czasu coś w języku angielskim.

O mnie się nie martwcie. Starajcie się żyć jak najbardziej normalnym życiem i myśleć o rozrywkach poza pracą. Piszcie o wszystkim, co się dzieje w rodzinie”.

Zbliżają się trzecie więzienne święta Bożego Narodzenia.

„5 grudnia 1948 r.

Na Święta oczekuję wiele smakołyków wedle najlepszych wzorów rodzinnych. (...) Oprócz wypieków proszę o dużo bakalii, słodczy, owoców, pieczeń wołową (sztuftadę), dużo sera, może coś z drobiu, ryby wędzone, śledzie marynowane (w słoiku zakręconym), pieprz, musztardę (sarepską), ogórki kwaszone”.

Listy do Fordonu adresowane są zwykle do męża, Zbigniewa, i młodszego brata p. Haliny, Macjusia. Pani Halina jest wyraźnie rozluźniona.

„8 maja 1949 r.

Drogi Zbigu!

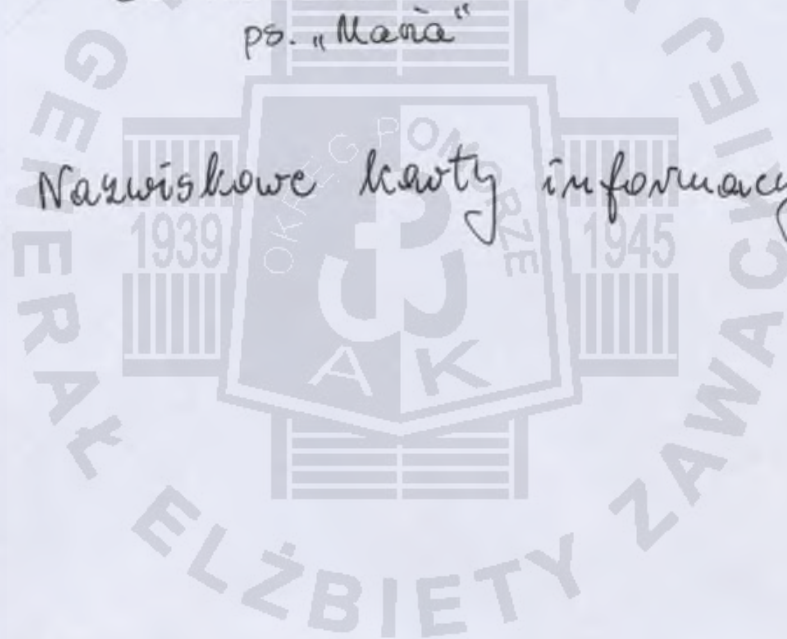
Na świecie jest tak pięknie! Na naszym podwórzu przekwitła grusza, ogromna, mamy ją prawie pod naszymi oknami. Teraz wieczorami chociaż żaby i parę razy słyszałam już kukulkę. Jak to dobrze. Zbigu, że w pracy masz kontakt z przyrodą, bo

J. 580/WSK

AK
WIN

++
SOSNOWSKA Halina
ps. "Mama"

(V) Nazwiskowe karty informacyjne 3.



T: 580/WSK

WIN

Sosnowska Halina ps. ^{Luna} Luna "X"
Kier. sieci inform. Obszaru Centralnego
"Stocznia"

Wozniacka Z. - Treść Win
Wła 1992 Novum s. 68, 91, 93, 95, 193

J.N-K-01

T: 580/WSK

AK
WiN

Sosnowska Halina ps. "Maria"
por. AK - Oddziałowa Kierownik, KG
odznaczona 2x Krzyżem Waleczności
za odwagę w WiN skazana na
karę dożywocia. Odwołanie wstąpiło w
XI.1956, Amarta w VIII.1973

T. Żemczyński: Gen. Grot a Kresu walki
Londyn 1983 Polonie s. 83

JN-K

T: 580

WIN

Sosnowska Halina

kier. korespondencji informacyjnej WIN
arrest. na jesień 1947, skorała w dniu wstąpienia

"Dardanele", delegatura WIN w granicach. Włocławek
1999

JN-K

s. 52-3

SOSNOWSKA HALINA

T.580/wsk



Firma Handlowo - Usługowa
„DIADA”
86-200 Chełmno-Grubno
Tel. 86 - 28 - 48